

Opowieści o Tym, który JEST

Gabriela Nieśpielak

Ania Brauntsch



Wydanie 1 • Ustroń 2023

Spis treści

1	Dlaczego istnieje więcej niż nic?	7
2	Jak nie spróbujemy, to się nie dowiemy	10
3	Tak patrzeć, żeby widzieć	17
4	<i>Całkiem</i> to nie to samo co <i>całkowicie</i>	21
5	Jak namieszać, żeby poukładać	25
6	Mało może naprawdę dużo	29
7	Lepiej kopać studnie niż ludzi	34
8	Wywalczone, nie kradzione	38
9	Mnoży się, gdy się dzieli	46
10	Do wolności trzeba dojść	54
11	To jakieś głupie jest	95
12	Siła, jaką masz, wystarczy	100
13	Nie ma innych rąk niż nasze	107
14	Opłaca się czy warto?	112
15	Tacy jak Inni	120
16	Nie taki olbrzym straszny	129
17	Nie wszystko złoto, co się świeci	138

18	Człowiek człowiekowi krukiem	145
19	Obrazić się na dobro	158
20	Jest, gdy Go nie ma	166
21	Czy zmiana coś zmienia?	175
22	Odbudować w sobie wolność	189

1

Dlaczego istnieje więcej niż nic?

Rdz 1–2,4

Ciemno. Duch Boga unosi się nad wodami i wypowiada Słowo:

– Niech stanie się światłość!

Pstryk! I światłość w ciemności świeci, a ciemność jej nie pokona.

– Niech oddziela się wody górne od dolnych i niech pojawi się sklepienie.

Chlust! Woda na górze pachnie deszczem, a ta na dole ma słony smak. Słony? Tak, bo Bóg widzi, że słony smak wody jest dobry. I woda jest dobra, i sklepienie, i światło.

– Niech się odsłoni ląd!

I woda, która jest wszędzie, zaczyna cofać się z szelestem. Tam, gdzie jej nie ma, jest teraz ziemia. Można ją wziąć do ręki i wtedy sypie się drobinkami, dokąd poniesie ją wiatr.

– Niech ziemia wyda owoc!

I zaczyna pachnąć bez, a trawa łaskocze w stopy. Bóg widzi, że to wszystko jest dobre.

– Niech powstanie księżyc, który rządzi nocą, i słońce, aby rządziło dniem!

I na niebie pojawia się słońce, od którego mruży się oczy, i księżyc, który raz wygląda jak rogalik, a innym razem jak piłeczka.

– Niech w wodach zamieszkają ryby i inne wodne zwierzęta, a wysoko w górze niech latają ptaki!

Bóg błogosławi ptakom i wszystkim wodnym stworzeniom i widzi, że są dobre.

– I-aaa! I-aaa! – słyhać, gdy stwarza różne zwierzęta, bo wśród nich jest i osioł.

– Rrrrau! – ryczy lew obok gęgającej gęsi. I tylko struś nie wydaje żadnego dźwięku, bo schował głowę w piasek.

– Uczyńmy człowieka na nasz obraz, podobnego do nas! – mówi Bóg. I lepi człowieka z prochu ziemi, aby opiekował się całym światem. A jednak...

– Nie jest dobrze – mówi Bóg. – Nie jest dobrze, gdy człowiek jest sam!

I zsyła na niego głęboki sen. Wyjmuje jedno z jego żeber i tworzy z niego kobietę, której na imię Ewa. Jest więc Adam i jest Ewa, słońce i gwiazdy, i cały świat, który pachnie konwalia i *bzzzzyczy*, kiedy przeleci pszczoła.

A Bóg widzi, że to wszystko jest bardzo dobre i postanawia sobie odpocząć.



2

Jak nie spróbujemy, to się nie dowiemy

Rdz 2–3

– Adamie, gdzie jesteś? – pyta Bóg.

Dziwne pytanie. Wiadomo przecież, że Adam i Ewa są w ogrodzie, który założył Bóg, stwarzając świat. I choć brzmi to dziwnie, ogród jest dla człowieka domem. Pośrodku niego rośnie Drzewo Poznania Dobra i Zła.

Bóg pozwala Adamowi i Ewie jeść wszystkie owoce, jakie tylko znajdą w ogrodzie, z wyjątkiem tych, które rosną na drzewie o tej długińskiej nazwie. Ale dlaczego?

– Ssspróbuj! – syczy Wąż, gdy Ewa przygląda im się ciekawie.

Zupełnie tak, jakby o tym nie wiedział albo zapomniał.

Ale Wąż wie i pamięta. Ze wszystkich zwierząt w ogrodzie to właśnie on jest najbardziej przebiegły.

– A czym właściwie jest ta przebiegłość? – zapyta może jakiś Ktoś.

Można powiedzieć, że to umiejętność wykorzystywania okazji dla własnej korzyści.

– Czy to złe?



Tak, jeśli prowadzi do zła.

– A skąd się wzięło zło, skoro wszystko, co jest na świecie, i świat sam w sobie, i nawet komary to dzieła Boga, który jest dobry?

Musisz wiedzieć, że gdy Bóg stwarza świat, oprócz rzeczy widzialnych tworzy też te, których nie widać, na przykład powietrze, zapach i zdziwienie.

– Zdziwienie? O, dziwne...

Bóg tworzy też anioły – stworzenia, które nie mają ciała, ale mają swój rozum i wolę, czyli mogą podejmować samodzielne decyzje.

– Ale gdzie one są, skoro ich nie widać, i co robią?

Są blisko Boga, którego też nie widać, i po prostu Go chwalą.

– Czyli mówią Mu komplementy?

Chyba nie o to w tym wszystkim chodzi... W chwaleniu chodzi o prawdę. Bo jeśli chwalisz nieprawdziwie, to albo kłamiesz, albo coś wydaje ci się być inne, niż jest, i wtedy jesteś w błędzie. A o prawdzie nie da się powiedzieć nic złego, bo ona jest tylko dobra.

Wśród aniołów jest również ten, który nazywany jest Synem Porannego Blasku (imię nieco górnotne, ale co zrobić...). Przebywa blisko Boga, w gronie tych, którzy nieustannie Go chwalą. Tak jak pozostali, ma swój rozsądek i jest wolny w podejmowaniu decyzji, myśli więc i myśli,

i dochodzi do wniosku, że on też chce trochę tej chwały, którą aniołowie oddają Bogu. I wtedy rodzi się pierwsze zło – pycha.

– Co to takiego?

Można powiedzieć, że to taki rodzaj zła, który wykoślawia nasz sposób myślenia o sobie i sprawia, że nie widzimy siebie takimi, jakimi jesteśmy naprawdę. Prawda przestaje być zresztą ważna, bo im bardziej pokazuje nam nasze niedociągnięcia i braki, tym mniej nam się podoba. Kłamstwo jest dużo bardziej pochlebne.

Syn Porannego Blasku wybiera wygodne kłamstwo i buntuje się przeciwko prawdzie i przeciwko Bogu.

– Co na to pozostali aniołowie? Gdzie teraz są i co robią?

Są blisko Boga i patrzą na Jego prawdę. Jednak część z nich postanawia się od Niego odwrócić i podąża za kłamstwem.

– A potem, co się dzieje?

A potem dzieje się świat – ten nasz i ten trochę większy, zwany wszechświatem. I człowiek, i ogród, w którym jest Drzewo Poznania Dobra i Zła. I komary.

– A jeszcze potem?

A potem do ogrodu przychodzi kłamstwo. Mówi się często, że kłamstwo ma krótkie nogi – w tym przypadku nie ma ich wcale, bo pełźnie razem z Wężem.

– Czy rzeczywiście Bóg powiedział: „Nie będziecie jedli owoców ze wszystkich drzew ogrodu”? – pyta Ewę Wąż.

To nieprawda i Ewa dobrze o tym wie:
– Możemy jeść owoce z drzew, które rosną w ogrodzie, z wyjątkiem tych, które rosną na tym jednym drzewie. Jeśli je zjemy, umrzemy – odpowiada.
– Na pewno nie! – twierdzi Kłamstwo, a raczej Wąż.
W sumie to trudno ich od siebie odróżnić. Wiszą teraz nad głową Ewy, sycząc jej do ucha:
– Będziecie jak Bóg znać dobro i zło.
Ewa patrzy raz jeszcze na owoce Drzewa Poznania Dobra i Zła. Słowa Węża budzą w niej wątpliwość. „Czy aby na pewno nie wolno?” – zastanawia się.
A potem dzieje się coś, co trudno wyjaśnić: Ewa zaczyna... widzieć smak. Patrzy na owoce i widzi, że są dobre. A przecież smaku nie da się zobaczyć!
Zrywa owoc, kosztuje go i daje Adamowi, który stoi obok.

– I jak smakuje?
Co?
– Owoc!
Ciekawe, że nikt inny o to nie pyta.

– Adamie, gdzie jesteś? – pyta za to Bóg.
– Schowałem się – odpowiada Adam. – Usłyszałem szelest Twoich kroków i przestraszyłem się, bo jestem goły.
– Kto ci powiedział, że jesteś goły? Czy zjadłeś może owoc z drzewa, z którego zakazałem ci jeść?
Adam dobrze wie, że to zrobił.



– Kobieta, którą postawiłeś przy mnie, dała mi go! – tłumaczy się i wskazuje palcem Ewę.

Ewa dobrze wie, że to zrobiła.

– Wąż mnie skusił! – tłumaczy się i wskazuje palcem Węża.

– A potem co?

A potem Adam i Ewa muszą opuścić ogród.

– Dlaczego?

Dlaczego? Dobre pytanie. Może jeśli mają skosztować, jak obok dobra smakuje zło, muszą wyjść poza ogród, w którym wszystko jest dobre, nawet komary?

– No, a potem co?

A potem Adamowi i Ewie przydarza się świat. Trochę jakby znany z ogrodu i trochę jakby nieznany, nowy. Wszystko tu jest jakieś inne, choć z pozoru wygląda podobnie. Drzewa wydają owoce, ale oprócz pięknych i soczystych są też zgniłe i robaczywe. Rzek i potoków jest mnóstwo, ale w niektórych woda jest gorzka i mętna i nie nadaje się do picia. Pszczoły dalej robią słodki miód, ale gdy się je przestraszy, potrafią boleśnie użądlić. Oczy nie tylko się śmieją, ale i płaczą, a człowiek nie słyszy już Boga w cichym szeleście wiatru, bo wiatr zagłuszają krzykliwe zmartwienia i troski.

– Adamie, gdzie jesteś? – pyta Bóg.

Może to jednak nie jest takie dziwne pytanie? Bo kiedy ktoś się pogubi, musi najpierw zauważyć, że tego nie wie.

3

Tak patrzeć, żeby widzieć

Rdz 4

Adam i Ewa mają syna!

– Otrzymałam mężczyznę od Boga – mówi Ewa, kiedy na niego patrzy.

Od tamtej pory wołają na dziecko Kain, co znaczy właśnie „otrzymać”. Potem Ewa rodzi jeszcze jednego chłopca i widząc, że jest drobniutki i wątły, nazywa go Ablem, co oznacza „mgłę” i „tchnienie”.

Pewnego dnia Kain i Abel postanawiają zrobić rzecz naprawdę niesamowitą: dać Bogu coś od siebie. Tylko jak można stworzyć coś dla Stwórcy i dać Mu to, co nie będzie Jego, tylko nasze? Bracia oddają Bogu swój własny trud. Kain przynosi płody ziemi, którą uprawia w pocie czoła, a Abel najlepsze spośród zwierząt, o które się troszczy.

Bóg zwraca uwagę na Abła i jego dar, a na Kaina i jego dar – nie (Rdz 4,4).

– Ale dlaczego? Przecież to niemiłe! I niesprawiedliwe, bo i Kain, i Abel trudzą się nad tym, co przynoszą Bogu. Czy Bóg tego nie widzi?

My zwracamy uwagę na każdy z tych darów i ważymy zarówno jeden, jak i drugi. Po jednej stronie są zwierzęta i trud Abla, a po drugiej plony ziemi i trud Kaina. I tu, i tu jest wysiłek i chęć przyniesienia go w darze, więc przyjęcie tylko jednego jest niesprawiedliwe. Tak po ludzku.

A Bóg? Bóg patrzy najpierw na człowieka, a potem na jego dar, bo też człowiek jest dla Niego daleko ważniejszy niż to, co ze sobą przynosi. Jaki jest Abel i jego serce, gdy przynosi swoje zwierzęta w darze, a jaki jest Kain? My widzimy, że obaj są utrudzeni pracą. I te zwierzęta, i plony też potrafimy dostrzec gołym okiem. Bóg patrzy inaczej, bo Jego wzrok sięga głębiej.

Abel świętuje.

A Kain? Kain w tym czasie siedzi gdzieś w polu i myśli.

– Dlaczego się gniewasz? – pyta Bóg, który widzi w Kainie gniew. – Byłbyś pogodny, gdybyś dobrze postępował. Jeżeli jednak nie będziesz dobrze czynił, zło czające się w pobliżu skusi cię, a to ty masz nad nim panować (Rdz 4,7).

– Chodźmy w pole! – mówi do Abla Kain, który nie panuje już ani nad złem, ani nad sobą.

Idą.

Kain rzuca się na brata i zabija go.

– Gdzie jest twój brat, Abel? – pyta Ten, który widzi wszystko.

– Nie wiem. Czy jestem jego stróżem, żeby go pilnować?

– Co zrobiłeś, Kainie, co zrobiłeś? – pyta Bóg. – Krew twojego brata woła do mnie z ziemi!



– Ale jak to?

Normalnie można ją co najwyżej zobaczyć gołym okiem albo poczuć na opuszkach palców, jeśli dotknęłoby się nimi rany, ale gdy już wsiąknie w ziemię, wtedy znika, zupełnie jakby jej nigdy nie było. A ona dalej jest, tylko głębiej. I woła.

A Kain? Racja, Kain!

Kain staje się włóczęgą i tuła się z miejsca na miejsce. Nigdzie u siebie, nigdzie swój, a mimo to zawsze Boga. Boga? Tak. Kain otrzymuje od Boga znamię, które ma go chronić przed ludźmi czyhającymi na jego życie.

Widać trud Kaina nie jest tak ważny, jak ważny jest Kain.



4

Całkiem to nie to samo co całkowicie

Rdz 6,9–9,17

Wszyscy ludzie na całym świecie wybrali zło.

– Ale dlaczego? Przecież zło jest brzydsze od dobra! Jak to w ogóle możliwe, że zło się podoba? I to w dodatku wszystkim.

Może, gdyby dokładnie poszukać, znalazłby się ktoś, komu jeszcze podoba się dobro? Zaraz, zaraz... O, jest! Nazywa się co prawda dziwacznie, bo wołają na niego Pocienie, ale w jego języku brzmi to trochę lepiej, bo wystarczy krzyknąć: „Noe!” i jeśli usłyszy, to przybiegnie. Albo nie. Na tle innych Noe jest całkiem dobrym człowiekiem. Ciekawe, że jak mówi się: całkiem, to nie myśli się wcale, że całkowicie, a przecież te dwa słowa brzmią prawie tak samo. Prawdą jest jednak, że jak patrzy się na Noego, a potem na wszystkich innych, to na ich tle Noe wygląda całkiem dobrze i całkiem nawet podoba mu się dobro.

Głęboki smutek przychodzi do Boga, któremu do tej pory towarzyszyła tylko radość z wszystkiego, co stworzył. Jak to

się stało, że wszystko, co kiedyś było tylko dobre, teraz kocha jedynie zło?

– Zbuduj arkę – mówi Bóg Noemu, a jemu całkiem nawet podoba się ten pomysł. – Wprowadź do niej po parze z każdego gatunku zwierząt, jakie tylko żyją na ziemi, wejdźcie do środka ty, twoja żona i twoi synowie z żonami, a ja spuszczę na ziemię deszcz.

Noe buduje arkę, wprowadza do niej zwierzęta i całą swoją rodzinę, a potem sam wchodzi do środka, ale to Bóg zamyka za nim drzwi.

Zaczyna padać deszcz. Pada, pada i pada, a wszystko, co żyje na ziemi, ginie. Cała nadzieja świata chowa się w arce.

Ciemno. Duch Boga unosi się nad wodami i wypowiada Słowo:

– Niech zawieje wiatr i niech opadną wody! Niech się odsłoni ląd!

I woda, która jest wszędzie, zaczyna cofać się z szelestem, a tam, gdzie była, jest teraz ziemia, którą można wziąć do ręki i wtedy sypie się drobinkami, dokąd poniesie ją wiatr.

– Niech ziemia wyda owoc!

I zaczyna pachnąć bez, a trawa łaskocze w stopy.

– Niech w wodach pływają ryby i inne wodne zwierzęta, a wysoko w górze niech latają ptaki!

– I-aaa! I-aaa! – Słysząc, gdy z arki wychodzą zwierzęta, bo wśród nich jest i osioł.

– Rrrrau! – ryczy lew obok gęgającej gęsi. I tylko struś nie wydaje żadnego dźwięku, bo chowa głowę w piasek.



Drzewa wydają owoce, ale oprócz pięknych i soczystych są też zgniłe i robaczywe. Rzek i potoków jest mnóstwo, ale w niektórych woda jest gorzka i mętna i nie nadaje się do picia. Pszczoły dalej robią słodki miód, ale gdy się je przestraszy, potrafią boleśnie uządlić.

– Rodźcie dzieci i niech cała ziemia się wami zapełni! – mówi Bóg i kładzie swoje dobro w człowieku raz jeszcze. Coś jednak zmienia się na zawsze.

– Oddaję w twoje ręce wszystkie zwierzęta! – mówi Bóg człowiekowi po raz pierwszy.

A Noe widzi, że są dobre, i zaczyna je zabijać i jeść. Właśnie wtedy zwierzęta zaczynają się go bać, a przecież w porównaniu z innymi Noe jest całkiem dobrym człowiekiem.

Ciekawe, że *całkiem* nie oznacza wcale tego samego co *całkowicie*.



5

Jak namieszać, żeby poukładać

Rdz 10,8–10; 11,1–9

Wody potopu opadły. Synowie Noego mają teraz swoich synów. Ci z kolei najpierw są mali, a później więksi i więksi, i słyszą tylko: „Ale ty urosłeś!” i: „Jak ten czas leci!” bardzo wiele razy (więcej nawet niż czternaście!), aż stają się tacy duzi jak rodzice i też mają dzieci.

Wśród nich jest Nimrod. Niczego się nie boi, nawet dzikich zwierząt ani ciemności, dlatego zostaje dzielnym myśliwym. Kiedy Nimrod mówi, inni słuchają.

A Nimrod mówi:

– Chodźcie, wyrabiamy cegły i wypalajmy je w ogniu!

Do tej pory wszyscy budowali mury z kamienia. Ale Nimrod nie robi tego, co wszyscy, on robi swoje. Wszyscy więc zaczynają robić to, co on, i wyrabiają cegły. A gdy mają ich już tak dużo, że nie potrafią ich policzyć bez pomyłki, wtedy wpadają na pomysł:

– Zbudujmy miasto i wieżę wysoką do samego nieba!

A wszyscy używają wtedy jednego języka i takich samych słów. I to jest bardzo dziwne, ale koń przynajmniej zawsze jest koniem, a nie *Pferdem* albo *chevałem*, jak gdzie indziej. I jak ktoś mówi, to inni wiedzą co.



Nimrod jest odważny. Inni dlatego są inni, bo się boją. A boją się, bo pamiętają to, co ich rodzice już tylko słyszeli od dziadków, którzy to widzieli. Potop. Jedno słowo, do którego przykleja się od razu mnóstwo, mnóstwo innych: smutno, boli, nie ma, koniec...

Ale teraz jest Nimrod, który nie boi się ani potopu, ani tego, że coś boli, ani tego, że czegoś nie ma. I oni, dziwna sprawa, chociaż dalej jeszcze trochę się boją, to mocniejsi jego siłą i odważniejsi jego odwagą budują miasto i mur.

Zwłaszcza ten mur! Co za wspaniała rzecz! Teraz mogą być razem, a jednak osobno, oddzieleni od tych, których nie chcą wpuścić do środka. Do tego wieża sięgająca do samego nieba! Tak wysoka, że żadne wody potopu już jej nie zaleją.

Co prawda inni pamiętają jeszcze, ale pamiętają coraz słabiej, że kiedy wody potopu opadły, Bóg umieścił na niebie tęczę, której łuk ozdabia niebo.

– Ten łuk jest znakiem, że już nigdy wody potopu nie zaleją ziemi – przekazał Bóg ich dziadkom. – Jak długo będzie istniała ziemia, nie ustana siew i żniwo, zimno i gorąco, lato i zima, dzień i noc.

No tak, ale inni łuk tęczy widzą na niebie tylko od czasu do czasu, a łuk Nimroda widzą codziennie. I w siew, i w żniwa, i w ogóle cały czas.

Bóg, o którym inni pamiętają jeszcze, chociaż coraz słabiej, schodzi na ziemię. Przychodzi do tych, których stworzył. Ale oni nie chcą już być Jego, wolą raczej być Nimroda.

– Babel – mówi więc Bóg.

– Co to znaczy?

Zamieszam.

– Ale co?

Nie, nie zupeł! Słowa.

– Ale jak?

No właśnie jakoś tak nie wiadomo jak. Ale od teraz koń nie jest już tylko koniem. Niektórzy nazywają go *Pferdem*, a inni *chevałem*.

I teraz inni stają się naprawdę Inni, bo przestają się rozumieć, a każde słowo, którego nie rozumieją, zaczyna w dziwny sposób dzielić. I najpierw przestają budować razem, a potem przestają być razem.

Wtedy (to chyba było wtedy?) zaczynają się sobie przyglądać i widzą, że wcale nie są do siebie podobni. Pogubili się.

– To dobrze czy źle?

Trudno to nazwać jednym słowem, nagle jest ich tak wiele.

Dawniej łatwiej było zrozumieć. Teraz, kiedy Bóg zamieszał wszystko, trzeba starać się zrozumieć.

A to zmienia wszystko. Nawet samego człowieka.